

Fragment utworu w przekładzie

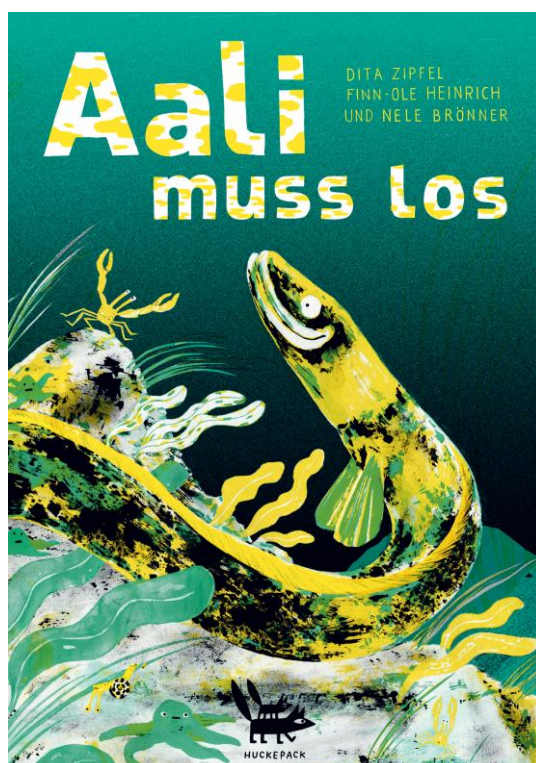
Dita Zipfel, Finn-Ole Heinrich, Nele Brönnert
Aali muss los

Huckepack / mairisch Verlag, Hamburg 2025
ISBN 978-3-948722-48-7

Str. 1-18

Dita Zipfel, Finn-Ole Heinrich, Nele Brönnert
Wędrownica Grzegorza

Przekład: Anna Kierejewska



Wędrówka Grzegorza

Morze Północne. Postrzępiona linia brzegowa wyglądająca jakby coś ponadgryzało kontynent europejski a za nią – północne Niemcy. Nizina ukształtowana przez gigantyczne lodowce, które cofnęły się dwanaście tysięcy lat temu, pozostawiając rozległy, lekko pagórkowaty krajobraz Szlezwiku-Holsztyna poprzecinany rowami i rzekami. Przez wyżej położone piaszczyste tereny leżące pomiędzy regionami Stapelholm i Dithmarschen przebiega Kanał Kiloński, dzieląc ten kraj związkowy na pół.

To właśnie w tym niepozornym miejscu pewnego deszczowego wczesnojesiennego poranka rozpoczyna się jedna z najbardziej niewiarygodnych historii naszej planety.

Woda w kanale jest zimna i mętna. Dwie ryby robią poranną rundkę po płyciznach porastanych przez trzciny i sitowie. Jedną z tych ryb jest Grzegorz, węgorz europejski, od blisko dwudziestu lat żyjący w Kanale Kilońskim. Grzegorz jest smukłym, żółtobrazowym węgorzem słodkowodnym, amatorem ciasnych, błotnistych grajdołków oraz chrupiących i aromatycznych zatoczków rogowych. W kanale mieszka też jego najlepszy przyjaciel Staszek – poczciwy leszcz, który od wielu lat towarzyszy Grzegorzowi w porannych wycieczkach. Żaden z nich nie potrafiłby powiedzieć, kiedy zapadła decyzja, że wspólnie będą płynąć przez życie, ale to i tak bez znaczenia. Dla ryb liczy się tylko „teraz”, a „teraz” oznaczało dotychczas przyjaciół na zawsze. Jednak tego dnia „teraz” wydaje się jakieś inne. A wszystko zaczyna się od tego, że Staszek bacznie przygląda się kumplowi.

– Ej, Grzegorz, twoje oczy wyglądają jakoś dziwnie. Wszystko w porządku? – pyta Staszek. Słowo daję, gdyby Staszek miał szkło powiększające, to zrobiłby z niego użytek. Oczy Grzegorza były większe niż zwykle. Dużo większe. I takie jakieś... inne. – Stary, kiepsko wyglądasz – stwierdza Staszek. – Co powiesz na pyszne śniadanko? Wczoraj za tatarakiem widziałem całą masę ośliczek wodnych. Naprawdę dorodne sztuki!

Grzegorz prawie się zakrztusił. Od zawsze był małomówny, dlatego teraz też się nie odezwał, ale – śniadanie? Już na samą myśl robi mu się... niedobrze. Kanał. Dobry humor Staszka. Wszystko to sprawia, że tego ranka czuje się osaczony. Przytłoczony. Czuje ucisk w klatce piersiowej i mrowienie, które przebiega po całym ciele. Jakby wyciągnięto go z wody,

choć płynie samym środkiem kanału. Dręczy go jakiś wewnętrzny przymus. Tylko co takiego musi zrobić?

– Płynmy dalej – mamrocze Grzegorz. – Po prostu płynmy.

Żaden z naszych rybich bohaterów nie wie jeszcze, że Grzegorz przechodzi ogromną przemianę – staje się dorosły. Tylko o co chodzi z tą przemianą? Czy to jakaś magiczna sztuczka jak w bajce o Kopciuszku, w której jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zwykła dziewczyna staje się księżniczką? Nie do końca. Ta przemiana dzieje się naprawdę. I właśnie to jest najbardziej niesłychane.

CZTERY ŻYCIA JEDNEGO WĘGORZA

Życie węgorza to jak bycie czterema różnymi stworzeniami! To także trzy całkowite metamorfozy, podczas których zmienia się nie tylko wygląd ryby, ale całe jej ciało.

Wszystko zaczyna się od postaci LARWALNEJ mierzącej od 6 do 8 milimetrów, przezroczystej i kształtem przypominającej liść wierzby. Przez okres od 3 do 6 lat larwa pływa w Oceanie Atlantyckim, żywi się planktonem i osiąga długość od 6 do 7 centymetrów. Następnie przeobraża się w WĘGORZA SZKLISTEGO. Węgorz szklisty nadal jest przezroczysty, ale już ma podłużne ciało i widoczne organy. Osiągnąwszy długość 7 centymetrów, dociera do wybrzeży Europy i rozpoczyna wędrówkę do rzek. Jako WĘGORZ ŻÓŁTY żyje od 5 do 30 lat, bytując w rzekach i jeziorach. Ta postać ma brązowo-żółte ubarwienie, mierzy do 1 metra i jest nieustannie głodna. Aż w końcu dochodzi do ostatniej przemiany – w WĘGORZA SREBRZYSTEGO. Zaraz przyjrzymy się jej z bliska...

Zium! Grzegorz całą parą rusza prosto przed siebie. I to z taką zwinnością, że Staszek nie może wyjść ze zdumienia.

– Spotkajmy się przy tataraku, Grzechu! – krzyczy za nim przyjaciel. Ale Grzegorz już go nie słyszy. „Nieźle ma ciśnienie od rana” – myśli Staszek.

No dobrze, wykorzystam chwilę, kiedy Staszek niespiesznie płynie sobie za kumplem, bo muszę ci coś wyjaśnić. Nie jestem węgorzem. Nie jestem nawet rybą. Okej, pewnie i tak już wcześniej się tego domyśliłeś, mam rację? Jestem człowiekiem, narratorką. I moją rolą jest szukanie najlepszych, najpiękniejszych, najważniejszych, najzabawniejszych,

najsmutniejszych historii na świecie, żeby opowiedzieć je ludziom takim, jak ty. To właśnie jest jedna z takich historii. Ma w sobie wszystko, co powinna zawierać dobra opowieść: sympatycznego bohatera, śmiertelnie niebezpieczne sytuacje, miłość, cierpienie, napięcie oraz tajemnicę. Jest stara jak świat i dzieje się właśnie teraz. Jeśli chcesz wiedzieć, to ta opowieść jest początkiem wszystkich historii. I ja ci ją opowiem. Kiedy mówię, że Grzegorz czuje się tak czy inaczej, albo Staszek mówi to czy tamto, to jest to oczywiście wymysł mojej wyobraźni. Udamę, że wiem, co węgorz może czuć albo myśleć. Trochę to zuchwałe, prawda? No cóż, tak właśnie działa narracja. Mogę obiecać ci jedno – ta opowieść jest tego warta.

Jednak najbardziej niesamowite jest to, że ta historia jest prawdziwa. Tak z grubsza.

Ale wróćmy do węgorza Grzegorza...

Gdy Staszek i Grzegorz spotykają się przy tataraku, Staszek radośnie zajada jedną ośliczkę wodną za drugą. „Dlaczego mój kumpel nic nie je?” – zastanawia się zdziwiony leszcz. I tu docieramy do kolejnego punktu. Grzegorz traci apetyt. Ale nie tak jak ty, kiedy objadłeś się pizzą. Nie chodzi o to, że Grzegorz ma pełny żołądek. Po prostu na zawsze zanika u niego uczucie głodu, podobnie jak u kijanki zanika ogon. To część jego przemiany: Nigdy. Więcej. Głodu. Trudno nam to sobie nawet wyobrazić. Dla człowieka głód jest jak fale na morzu. Czasami przychodzi flauta, ale głód wraca, zawsze. Ale nie w przypadku Grzegorza. Dla niego kwestia jedzenia kończy się raz na zawsze. Od tego dnia już nigdy nie weźmie nic do pyszczka, naprawdę.

OSTATNIA WIECZERZA GRZEGORZA

Kiedy Grzegorz był jeszcze węgorzem żółtym przez wiele lat jadł wszystko, co popadnie. Zapas tłuszczu zwiększył się z 10 do 30 procent masy jego ciała. Zgromadziwszy wystarczające rezerwy energii, Grzegorz rozpoczyna przemianę w WĘGORZA SREBRZYSTEGO.

Jednym z etapów ostatniej przemiany jest niemal całkowity zanik układu pokarmowego. Żołądek i jelito kurczą się do jednej dziesiątej swojej pierwotnej wielkości. Organy, które przez wiele lat potrzebne mu były do jedzenia i trawienia, stają się zbędne. Grzegorz rozpoczyna głodówkę a zgromadzony tłuszcz to jedyna siła napędowa na resztę jego życia oraz wielomiesięczną podróż, w którą niebawem wyruszy.

Tu coś maleje, tam rośnie. Na przykład oczy stają się większe, płetwy silniejsze i zaczynają się rozwijać narządy płciowe. „Eee, zaraz, zaraz” – powiesz. „Że co?” Zgadza się, przez większość życia węgorz nie jest ani samcem, ani samicą! Rozwój płciowy rozpoczyna się dopiero na tym etapie i jest zależny od czynników środowiskowych. Na obszarach, w których żyje dużo węgorzy, rozwija się więcej samców, na pozostałych – samice.

Tak ekstremalna metamorfoza ciała jest jedną z najbardziej radykalnych w całym świecie zwierząt.

To, że Grzegorz przestaje jeść, nie jest kwestią jego decyzji. Tak po prostu jest. Ty też nie decydujesz, że będziesz oddychał. Ten proces zachodzi i już.

– Co jest? – pyta Staszek. – Dlaczego jesteś taki poważny? – Grzegorz wydaje się dziwnie rozdarty, czuje się dobrze i równocześnie źle. – Ej, stary, jesteś chory?

Staszek już raz uratował Grzegorzowi życie, w końcu tak robią przyjaciele. Było to wtedy, gdy Grzegorz jak zahipnotyzowany popłynął w kierunku pewnej larwy, pulchnego, smakowitego robaczka kusząco unoszącego się w mętnej wodzie i tylko czekającego, aż węgorz go połknie. Grzegorz myślał wtedy tylko o jednym – chciał nabrać masy. Chciał się stać okrągłutki, zdrowy i porządnie zaopatrzony w sadelko. Staszek oczywiście gryzł się w język i powstrzymywał od komentarzy, ale nie dało się ukryć, że pod błyszczącą skórą Grzegorza zbierała się solidna warstwa tłuszczu.

I ta larwa, która tamtego dnia nęcąco pływała sobie w kanale tuż przed nosem naszego bohatera była tak pyzata i dorodna, że mózg Grzegorza całkowicie się wyłączył. Nie wzbudziło jego podejrzeń, że larwy raczej nie bytują w kanałach, ani to, że wydawała się jakaś taka półprzytomna i błada. Grzegorz nie jest głupi, co to to nie, ale w tamtym momencie był straszliwie... No właśnie, jak to ująć? Rozkojarzony? Tak skołowany i trzepnięty? Tak bardzo skupiony na żołądku, a nie głowie, że zupełnie nie zauważył ostrego jak strzała, srebrnego błyszczącego haczyka wystającego z larwy. I gdyby nie Staszek, jego dobry przyjaciel, który nadpłynął w ostatniej chwili i z impetem przywalił mu w bok pyszczka, to... pewnie teraz Grzegorza już by nie było. Pożegnałby się z kanałem. I z życiem. Pewnie jeszcze trochę szamotałby się w rękach jakiegoś wąsatego faceta ze związku wędkarskiego, dostałby dwa (w najlepszym razie) solidne uderzenia w głowę i byłby... No dobrze, nie drażmy dalej. Na szczęście był tam on – stary, poczciwy Staszek.

Podkreślmy raz jeszcze – Grzegorz kocha swojego przyjaciela. Naprawdę. Ale tego dnia nasz bohater czuje coś jeszcze. To uczucie jest przedziwne, otacza go, a równocześnie wypełnia. Towarzyszy mu od wielu dni, co do tego Grzegorz ma pewność. Na początku było jak odległy sen, niczym delikatne, ustawiczne ciągnięcie w samym środku. Jak szept rozchodzący się po wodzie. Jakby ktoś przyczepił do serca Grzegorza jedwabną nić i pociągał za nią najdelikatniej jak się da. W kierunku – już teraz ci to zdradzę – mniej więcej południowo-zachodnim. To uczucie było nowe a mimo to tak znajome, jakby drzemało w nim od zawsze.

To ciągnięcie stawało się silniejsze z każdym dniem. Z przeczucia zmieniło się w pewność, z szeptu – w wołanie. Nikt nie wie, ani ludzie, ani węgorze, skąd tak naprawdę biorą się uczucia. Grzegorz czuje, że musi podążyć za tym wołaniem. W zasadzie należałoby napisać, że on to wie. Musi ruszyć teraz. Natychmiast.

– No nie wiem, Staszek. Czuję jakieś dziwne ciągnięcie w klatce. Na początku było delikatne. Myślałem, że samo przejdzie.

– Ciągnięcie? Masz na myśli jak wtedy, kiedy przepłynie się za blisko śluzy?

– Tak, coś podobnego – mówi Grzegorz. – Tak jakby. Tylko że czuję to bez przerwy. I wszędzie. Nie ważne, czy jestem blisko śluzy, czy daleko.

Staszek przytakuje, choć nie wydaje się, żeby rozumiał.

– A kiedy to minie?

Czasami, choć rzadko, zdarza się, że na niektóre pytania nie ma odpowiedzi. Grzegorz nie chce podzielić się tym, co wie. A mianowicie tym, że to uczucie już go nie opuści. Że musi za nim podążyć. Nie ma innego wyboru.

Chwila jest krótka, konsekwencje – potężne. Rozstaje się dwójka starych przyjaciół. Tak po prostu. Czas ruszyć w drogę, mimo bólu.

I tak wszystko się rozpoczyna: od porannej rozmowy, przemiany, dziwnego uczucia oraz, a jakże, trudnego pożegnania. Choć jeszcze nie znasz Grzegorza za dobrze, pewnie przeczuwasz, że ma on wielkie serce. A wielkie serca mieszczą dużo bólu. Rozstanie z przyjacielem sprawia ból, nawet jeśli sobie obiecacie, że będziecie o sobie myśleć, wysyłać kartki pocztowe i nigdy o sobie nie zapomnicie.

Tak czy siak Grzegorz wyrusza w podróż. I już samo to jest zadziwiające, ponieważ ryby są jak ludzie. Zostają tam, gdzie jest im dobrze. Podobnie zresztą robią prawie wszystkie

zwierzęta. Po co wyruszać w dalekie strony? Jeśli jest dobrze, to wszystko zostaje, jak jest. Ale nie u węgorzy.

Okej, zrobmy sobie teraz ćwiczenie na wyobraźnię. Co by to było, gdybyśmy my, ludzie, potrafili zmieniać się jak węgorze? Gdybyśmy potrafili dopasowywać części naszego ciała w zależności od etapu życia? Jak wyglądałoby pływacy? Czy mieliby ręce i nogi długie na parę metrów? Błony pomiędzy palcami? Głowy w kształcie torpedy? A piekarze? Czy ich żołądki byłyby wielkie jak piłki do nogi, żeby mogli próbować swoich wypieków, ile tylko zechcą? A ludziom takim jak ja pewnie wyrastałyby na nosie okulary, krzesła przy pupie i kilka dodatkowych palców do pisania na klawiaturze.

Mniej więcej tak to sobie wyobrażam, gdybyśmy byli choć trochę bardziej podobni do węgorzy.

W każdym razie Grzegorz pokonuje kanał i dociera do ujścia rzeki Eider. Spokojny kanał i porywistą rzekę dzieli niewielka śluza. Grzegorz czeka z bólem w sercu i ekscytacją w ościach, z niepewnością i natłokiem pytań. Wykorzystuje okazję, że potężne wrota śluzy otwierają się, żeby przepuścić łódź. Grzegorz w mgnieniu oka przeciska się przez wąską szparę, o włos unikając śmiertelnego zakleszczenia w bramie, która zamyka się tuż za nim. Woda, która płynie w rzece, ma inny smak, bardziej dziki, jakiś taki starszy, Grzegorzowi to się podoba. Właśnie teraz kiedy Grzegorz z ciekawością wypływa na nieznane wody, nagle wyrasta przed nim coś wielkiego i mrocznego. Mógłby się przestraszyć, może nawet byłoby to rozsądne zachowanie, ale Grzegorz trochę zwariował, bo wokół nie ma nikogo, komu mógłby zadać jakieś pytanie, więc czuje ulgę dostrzegłszy, że to coś jest rybą. Gigantyczną rybą z ogromnym pyskiem. Wielkie zwierzę po chwili okazuje się bardzo leciwym sumem. Grzegorz rzuca mu po prostu: „cześć”.

Nagle sum odpowiada głosem wydobywającym się z samych trzewi, grzmiącym, dudniącym, przywodzącym na myśl huk i warkot. Rozlega się potężny ryk, który sprawia, że woda wibruje.

- Jestem królem tej rzeki! – gromi w odpowiedzi sum.
- Eee, miło mi, to wspaniale, że...
- Króóólem.
- Pan król, jasna sprawa.
- Sum. Silny jak wół, jestem starszy niż jesteś sobie wyobrazić.

Grzegorz z chęcią by się czegoś przytrzymał, bo nurt rzeki zrobił się niespokojny. Kiedy stary król zaczyna mówić, cała woda spływa w kierunku jego pyska. Grzegorz jest bardzo zdesperowany, więc zbiera się na odwagę, żeby się odezwać.

– Mam pytanko, królu sumie... – zagaja. Grzegorz potrzebuje kogoś, kto pomoże mu zrozumieć własne uczucia. A ponieważ wokół niego nie ma nikogo poza tą przerażającą rybą przypominającą smoka, przełamuje się i cienkim głosem przebija się przez salwy grzmotów. – Wyglądasz na kogoś, kto zna się na rzeczy – mówi Grzegorz. I nagle w oczach suma coś się zmienia. Wydaje się, że wielka ryba się rozluźnia.

– Owszem – ryczy sum i kiwa głową. Fale, które wywołuje ruchem głowy, gładzą skórę węgorza.

Grzegorz opowiada sumowi o uczuciu ciągnięcia do nie-wiadomo-dokąd oraz o tym, że jest coś, co go wzywa. O tym, że opuścił swój dom, ponieważ musiał to zrobić, ale tak naprawdę nie wie, dlaczego. Wspomina, że woła go coś niewidzialnego, jakiś szept z oddali powtarzający jego imię. Na koniec Grzegorz pyta, czy sum słyszał już o czymś podobnym?

– A jakże – grzmi w odpowiedzi. – O wszystkim już słyszałem. Nie ma uczucia, którego bym nie znał. I doskonale wiem, kim jesteś. Jesteś poszukiwaczem.

Grzegorz czuje ogromną ulgę. Co za szczęście! Zaraz bowiem nasz przyjaciel dowie się, co się z nim dzieje.

– A tu jest to, czego szukasz – huczy sum. Następnie rozdziawia pysk z taką werwą, że rzeka się wzburza jakby zatrzęsała się ziemia. A potem wydaje się, jakby ktoś wyciągnął korek z odpływu umiejscowionego gdzieś w brzuchu suma. Woda wiruje, wlewając się do wnętrza ryby, wciągając Grzegorza do środka.

Znasz ten moment, kiedy stoisz w morzu i nagle tracisz równowagę? Fala podcina ci nogi, sprawiając, że tracisz grunt pod nogami? Mniej więcej tak dzieje się teraz z Grzegorzem. Wir wody wciąga go w głąb ciemnej paszczy suma, w otchłań śmierci. Nie ma Staszka, który by go uratował, jest tylko Grzegorz i jego oszalałe miotanie się na wszystkie strony.

Może płetwy Grzegorza stały się większe i silniejsze właśnie na ten moment? Może w przeciwnym razie nie by nie wskórał w walce z potężnym królem? Grzegorz ze wszystkich sił płynie pod prąd, zasuwając, walczy i ciśnie do przodu. I w ostatniej chwili udaje mu się wyślizgnąć.

Powiem tak: natura to nie bajka, lecz walka o przetrwanie.

Sum nie jest zły, tylko po prostu głodny. A taki węgorz to smakowity kąsek. To znaczy nie dla mnie, ja oczywiście nie gustuję w węgorzach. Mam na myśli suma.

Serce Grzegorza bije jak szalone. Wydaje mi się, że w tej kwestii ryby nie różnią się za bardzo od nas, ludzi. Zaślepiiony przerażeniem Grzegorz rusza pędem przez brunatne wody rzeki Eider, byle jak najdalej od pyska suma, aż tu – bach! – uderza głową o skałę.

I nagle dzieje się coś, w co nawet mi trudno uwierzyć. Grzegorz gramoli się z wody i wyskakuje na ląd, prosto na mokrą od deszczu trawę.